

Chciałam inaczej, ale...



Od siódmego roku życia uczęszczałam z moją babcią, która mnie adoptowała, do Kościoła Chrystusowego. Jako dziecko uczyłam się w "Szkole Niedzielnej" i brałam czynny udział w różnego rodzaju przedstawieniach, deklamacjach i programach dziecięcych.

Z czasem, gdy doroślałam, wstydziłam się i świadomie unikałam tego rodzaju występów.

W okresie nauki w gimnazjum z wielką niechęcią chodziłam do kościoła. W domu często kłóciłam się z babcią i parę razy uciekałam z domu. Nie chciało mi się uczyć, liczyły się tylko koleżanki. Był to okres buntu, w którym w ogóle nie odczuwałam Bożej obecności, a wręcz przeciwnie, oskarżałam Boga za wszystkie moje niepowodzenia. Na niedzielnych nabożeństwach zwykle bywałam śpiąca; po sobotnich imprezach. W domu atmosfera stawała się coraz gorsza. Ciągłe kłótnie, na przemian z „cichymi” dniami. Mijały tygodnie i miesiące, a wszystko wyglądało tak samo. W tygodniu szkoła, w weekendy imprezy. Aż pewnej majowej soboty w 2003 roku, babcia zaprosiła mnie na ewangelizację młodzieżową do kościoła. Byłam zła, bo spotkanie odbywało się wieczorem w sobotę i to burzyło moje plany. Postanowiłam jednak, że dla świętego spokoju pójdę na tę ewangelizację, a zaraz po jej zakończeniu jeszcze zdążę pójść na zaplanowaną imprezę.

Wszystko jednak potoczyło się inaczej niż planowałam. Głównym mówcą na tej ewangelizacji był "Depesz" (Paweł Doroba) z Warszawy. Wsłuchiwałam się w to, co mówił i te słowa bardzo mocno mnie poruszyły. Doszłam do wniosku, że moje dotychczasowe życie zdawało mi się tylko fajnym i wyluzowanym, ale tak naprawdę czułam się i byłam więźniem w niewoli szatana. W moim życiu było wiele smutku, który udzielał się również moim najbliższym.

Po skończonej ewangelizacji z płaczem wróciłam do domu i cały czas rozmyślałam o tym wszystkim, co mogłam usłyszeć. Gdy podzieliłam się moimi odczuciami z koleżankami, one sądziły, że to tylko taki chwilowy stan, i za moment wszystko wróci do "normy". Zbliżał się czerwiec, a ja byłam poważnie zagrożona w szkole z matematyki. Wcześniej, normalnie nie przejmowałabym się tym i nawet nie zaglądnełabym do książki, ale ja zaczęłam się modlić i całymi dniami uczyć. Zdałam tę matematykę i byłam bardzo zadowolona. Wiedziałam, że gdyby Bóg mi nie pomógł musiałabym powtarzać klasę. Każdego dnia czułam obecność Bożą w moim życiu.

W wakacje pojechałam na obóz chrześcijański, który do dzisiejszego dnia bardzo miłe wspominam. Przyjęłam chrzest wiary. Wiem, że Bóg zawsze był przy mnie i otaczał mnie swoją opieką, choć wcześniej tego nie dostrzegałam. Teraz wiem, że tylko nasz Bóg jest naszym prawdziwym przyjacielem i tylko On kocha nas miłością nieskończoną.

Świadectwo pochodzi z czasopisma "Kiedyś dalecy, teraz sobie bliscy" - wydawanego przez zbór KCH w Kołobrzegu.